

HASZACHAR



TREŚĆ NU. XVI:

Chanuka w kanadyjskim pociągu.

Na ulicy.

Rzym i Sephoris.

אש השלח.

Odpowiedzi Redakcyi.

Od Redakcyi i Administracyi.

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY i DZİATWY ŻYDOWSKIEJ. WYCHODZI WE LWOWIE 2 RAZY W MIESIĄCU.

Adres Redakcyi i Administracyi: „HASZACHAR“ LWÓW, PODLEWSKIEGO 5. — Abonować można przez wszystkie księgarnie i biura dzienników w kraju i zagranicą. ZASTĘPSTWA NASZE: DLA CESARSTWA ROSYJSKIEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO: Księgarnia nakładowa J. MERECKIEGO, w WARSZAWIE, ULICA CHMIELNA 49. W kraju: dla PRZEMYSŁA Biuro dzienn. M. Kruga, dla STANISŁAWOWA: Księg. „Hatchijah“ br. Robinsohna. Konto czekowe w c. k. austriackiej kasie oszczędności: L. 52.810.

PRENUMERATA WYNOŚI: w kraju rocznie 3 K 60 h, półrocznie 2 K, kwartalnie 1 K. W Cesarstwie Rosyjskiem i Królestwie Polskiem rocznie 2 Rb, półrocznie 1 Rb, kwartalnie 1/2 Rb. Dla innych krajów rocznie 4 Mrk. — 5.50 Frk. — Egzemplarz pojedynczy 20 hal. — 10 kop. CENA OGŁOSZEŃ: Za całą str.: 100 K, za 1/2 str.: 50 K, za 1/4 str.: 25 K. Drobne ogłoszenia 5 K.

Przy zamówieniu inseratu na czas dłuższy odpowiedni rabat.

Miasto stołeczne. — Miejsce kąpielowo-zdrowie

„EISENACH“

odwiedzane przez obcych, cudownie położone w Turynii.

Żydowski Pensjonat dla dziewcząt

Dokładne naukowe i praktyczne wykształcenie domowe dla obcokrajowych dziewcząt.

Wiadomość i prospekt przez:

Landesrabbiner Dr. Wiesen
in Eisenach.

Pracuj i oszczędzaj
Czytelniku kochany

a zebrany pieniądz składaj
w naszej żydowskiej instytucji

UNIA KREDYTOWA

we Lwowie, Pasaż Fellerów

która przyjmuje wkładki od 1 K.
począwszy na 4 $\frac{1}{2}$ 0/0

Powszechnie

używany

❖ puder Leichnera ❖

— jest —

najlepszym nieszkodliwym pudrem do twarzy nadaje rysom delikatny, różany i świeży wyraz, nie poznać, że jest się pudrowanym. Nabywać można w każdym składzie perfumeryj i w fabryce w BERLINIE SCHÜTZENSTRASSE 31.

Należy żądać zawsze:

„Leichnera Puder“.



Podobne sławne są marki:

Leichnera HERMELINPUDER
M 3 - i 1:50
Aspasiapuder M 4.

Hamburg-Amerika Linie

Bezpośredni związki parowcami pocztowymi i pociągami, do odprawy podróżujących, którekolwiek części świata, manowicie na liniach

Hamburg-Nowy Jork
Hamburg-Philadelphia

Hamburg — Argentyna	Hamburg — Meksyk
Hamburg — Brazylja	Hamburg — Ameryka
Hamburg — Kanada	Hamburg — Anglia
Hamburg — Kuba	Hamburg — Francja

Podróże morskie dla wypoczynku i przyjemności.

Podróże naokoło świata; Podróż na Wschód; Podróż na morzu śródziemnym; Podróż do Indji zachodnich; Podróż do Ameryki południowej; Podróż na północ do Drontheimu, do Islandji, do Ostrów północnej i do Spitzbergen; Podróż na Nili

Opisy i szczegóły bezpłatnie.

Hamburg-Amerika Linie,
Abteilung Passagierverkehr, Hamburg.

Zastępca we Lwowie
Ajencja dla Galicyi: Grodecka 95.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. S. Buchstab.

Druk I. Jaegera Lwów, Pasaż Hausmana 5.

Chanuka w kanadyjskim pociągu^{*)}.

(Wspomnienia z podróży).

Zima w Kanadzie! Kto jej nie doświadczył, nie może jej sobie wyobrazić.

„Czterdzieści stopni poniżej zera“, odpowiedział mi chłopak hotelowy na moje pytanie o temperaturę. A w Northbay dokąd dnia tego jechałem było jeszcze zimniej. Tam gdzie naokoło ciągną się same jeziora i płaszczyny, powietrze wprost zamarza, mróz ścina oddech i głęboki śnieg białym płaszczem otula całą okolicę.

Myśliwi bardzo wcześnie zabierają się do pracy i wczesnym rankiem jeden z nich wrócił już z zabitym niedwiedziem. Dziwne uczucie opanowuje tu człowieka. Odcięty od cywilizacji przenika gośmiertelna cisza tutejszej przyrody i dziwny spokój napełnia mu duszę.

Około trzeciej w południu ukończyłem moje zajęcia i zacząłem odczytywać napisy na szyldach, by odszukać jakieś żydowskie nazwisko.

„Greenston“, furrier, przeczytałem na jednej z nich i wchodzę bez wahania.

On po angielsku: What can I do for you Sir? (Czem mogę Panu służyć?).

Kanada, kraj w półn. Ameryce.

J a po żydowsku : Pozwól mi Pan zapalić u siebie światła chanukowe.

O n po żydowsku : Czy dzisiaj Chanuka ?

J a : Już drugi wieczór chanukowy.

Wprowadzają mnie do izby, podają kawę i kawał domowego chleba. W izbie siedzi dwóch „zielonych“ (nowo przybyli z Europy) robotników i szyją futra. Gawędziliśmy długo, a tymczasem na cichych stopach zbliżyła się noc.

Zapałem świeczki. Jakim wzrokiem spoglądali ci Żydzi wśród dzikiej Kanady na moje małe światełka chanukowe! Ile tęsknoty, ile wspomnień było w tym wzroku, któż zdoła opisać! Zrozumieli co tracą, zaniechając zwyczajów ojców swoich.

Tej samej nocy musiałem ruszyć w dalszą podróż, by następnego dnia załatwić interesa swoje w Port-Arthur, na północnym krańcu jeziora Superior. Pracowałem przez dzień cały, a noc miałem spędzić w pociągu, wiozącym mnie do Sudbury. Gdzie dzisiaj zapalę świeczki chanukowe? Myślałem. Czy będę to mógł uczynić u okna przedziału pełnego ludzi z pod obcego nieba? Spróbuję. Usiadłem koło okna i najspokojniej przylepiałem jedną świeczkę za drugą do małej deszczułki przybitej do okna wagonu. Wszedł pierwszy konduktor, popatrzył na mnie jak na warjata, pokiwał głową i oddalił się. Nie zwracałem uwagi na nikogo i zacząłem po cichu nucić modlitwę, gdy wszedł drugi konduktor, zapewne kontrolor wagonów.

Zobaczywszy moje świeczki usiadł ciężko na ławce obok mnie i głosem drżącym od łez rzekł: „Po 35 latach po raz pierwszy po 35 latach widzę je znowu te małe światełka chanukowe“.

„Płakał, bo mu serce krwawiły wspomnienia domu rodzicielskiego i straconego kraju rodzinnego. Stanąwszy po chwili obok mnie śpiewał słowa o cudzie chanukowym, a pociąg pędził jak strzała poprzez dzikie puszcze, omijając samotne zagrody, odwieczne lasy i rozległe prerie.

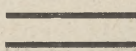
Nazajutrz rano stanąłem w Sudbury. Kawał domowego chleba od mych nowych znajomych z Northbay smakował mi tym razem lepiej, niż najlepsze ciasto, które nam dzieciom niegdyś matka dawała w Chanukę. Dzień minął mi bardzo szybko, bo bardzo ważne interesa wypełniły wszystkie jego godziny w Sudbury. Wieczorem udałem się na dworzec, zagrzebany prawie cały w śniegu, i oczekiwałem nadejścia mego pociągu. Miał nadejść o godz. 4^{1/2}. Tymczasem sygnalizowano dwugodzinne spóźnienie, albowiem pociąg ugrzązł w śniegu. Moi towarzysze podróży zmartwili się nie mało; ja natomiast ucieszyłem się tą wiadomością, pewny, że tym razem w spokoju zapalę me świece chanukowe.

Zdjąłem tedy z okna poczekalni skrzyneczkę, napełnioną zwiędłymi już kwiatami, wrzuciłem kwiaty do pieca i ustawiłem w ich miejsce rzędem me kolorowe świece.

Naokoło mnie rozbrzmiewały najróżniejsze języki świata, siedzieli ludzie z najróżnorodniejszych krajów i lądów i wszystkich oczy były zwrócone na małe światełka, których blask padał przez okna na bezkrańcowe niziny śnieżne, sięgające hen, aż ku jezioru Superior. Jakże byłoby pięknie było, gdyby wszyscy ci ludzie rozumieć moglibyli co nam mówią te światła w noc Chanukową!

Pociąg dawał długo na się czekać, dłużej aniżeli myśleliśmy z początku. Lecz nadszedł nareszcie i zawiózł mię do Winnipeg, gdzie spędziłem ostatnie dni chanukowe w gronie ubogiej, lecz serdecznej i bardzo miłej rodziny żydowskiej.

Podróżnik.



J. JOEZ.

Na ulicy.

„Świeczki chanukowe! Dwie za centa, dwie za centa!“
wołał dzwięcny głos chłopczyny. — Hu! hu! — huczał wiatr
tańczący w przestworzu i ciągnął za sobą smugi płatków śnież-
nych. Na ulicach było pusto, tylko od czasu do czasu widać
było szybko idącą postać, otuloną w gruby płaszcz.

„Świeczki chanukowe! Dwie za centa, dwie za centa!“
— Pod murem kamienicy stał chłopczyna. — Na
piersiach jego wisiała mała skrzyneczka, pokryta grubą war-
stwą śniegu, tak, że ledwo poznać można było, co się w niej
kryje. „Świeczki chanukowe!“ — wołał jej właściciel monotennie,
głosem drżącym od zimna. Nikt jednak nie zdawał się zwracać
uwagi na jego wołanie. Ludzie mijali go szybko i każdy zda-
wał się śpieszyć, by jak najprędzej w ciepłym domu znaleźć
schronienie. Wiatr wciąż huczał gniewnie i pomrukliwie. Zda-
wało się, że tam hen wysoko, w górze płaczą duchy, błędzące
w powietrzu.

„Świeczki chanukowe!“ Dwie za centa!“ — wołał wciąż
mały chłopczyna, zwracając swą główkę to w jedną to w drugą
stronę. Wtem zdjął go lęk. Na ulicy nie było ani jednego
człowieka. Pusto i samotnie naokoło. Popatrzył na domki sto-
jące rzędem po obu stronach ulicy. Wszystkie okna były jasno
oświetlone. — Chanuka! — westchnął głęboko. Szereg
wspomnień przesunął się przez jego główkę. Lecz były one
niewyraźne; obrazy i twarze, były zamazane i blade. Czuł
jednak, że twarze te są mu bliższe, a ich wzrok nie tak zimny,
jak wzrok tych obojętnych przechodniów. I przypomniał sobie
dwoje starszusków, którzy mieszkali w niskiej izdebce. Bywało
mu tam dobrze; bo, w izbie tej nie było tak zimno jak na

ulicy. Staruszek — chłopczyńa nazywał go dziadziem — zaświecał na oknie małe świeczki, śpiewając przytem smętnie i powoli. On stał obok niego i przysłuchiwał się słodkiej melodyi. Było wówczas bardzo, bardzo dobrze.

„Dwie świeczki za centa!“ powtórzył skostniały z zimna chłopiec. — Hu! hu! hu! — huczał wiatr. — Ulica była jakby wymarła. — Dziadek i babka, myślał chłopczyńa dalej, byli bardzo dobrymi ludźmi. Tam bywało mu bardzo dobrze... tam było jasno i ciepło. Ojca swego i matki nie znał. — Przypomniiał sobie, że już dawno temu dziadek prowadził go co wieczora do synagogi, stawiał na ławce i kazał powtarzać donośnym głosem słowa jakiejś smutnej modlitwy. Chłopczyńa powtarzał słowo za słowem i rozglądał się w koło. Wszyscy spoglądali na niego smutnym wzrokiem, niektórzy potrząsali głowami a inni znowu wzdychali. Było mu wówczas smutno. Chciał płakać, ale nie mógł. Ach, jak straszne bywały te godziny w synagodze. Od owego czasu nie lubił synagogi.

„Świeczki chanukowe! Dwie za centa!“ — krzyknął jeszcze raz i oddalił się od muru pod którym dotąd stał. Ruszył w drogę, lecz sam nie wiedział dokąd.

Ciemność nocy, srogie zimno i uczucie osamotnienia ścisnęły mu serce. Począł głośno płakać. Usłyszawszy wśród ciszy własny głos przeraził się, umilkł nagle i szedł zadumany.

— Dawno, dawno temu, wyprowadzili go ludzie z ciepłej izby dziadka i od tego czasu, chodził od domu do domu. Gdziekolwiek przespał jedną noc, drugiej w tem miejscu nie przesypiał. Od owego dnia nie widział już swego dziadka, nie wracał też do izby. Wtem przystanął. Znajdował się koło synagogi. Uczuł nagle głód i przypomniał sobie, że od rana nic nie jadł oprócz małej kromki chleba. Spojrzał tworżliwie dokoła. W oknach domków było już ciemno. Musi być już późno, dokąd też mam pójść spać? — pytał sam siebie.

Chana, piekarka mieszka przecież tak daleko, a tu tak bardzo ciemno. Ogarnął go lęk. Gniewał się sam na siebie, że zatopiony we wspomnieniach nie pomyślał wcześniej o noclegu.

Spojrzał przed się i ujrzał w synagodze światelko. Zbliżył się do okna i zobaczył starca, pochylonego nad wielką księgą.

„Do synagogi“ — zabłysła mu myśl — „tam nie jest zimno i będzie można noc przespać“.

Nie namyślając się długo, wszedł do synagogi. Panowała tam głęboka cisza i tylko z kąta dolatywało ciche nucenie czytającego Żyda. Chłopczyna zbliżał się coraz bardziej do starca i przypatrywał mu się przez chwilę. Miał on na sobie podartą bekieszę, a wokół szyi czerwoną chustkę. Twarz miała kolor wosku i cała była poorana zmarszczkami. Głęboko osadzone oczy wydawały się być zamglone i łzawiły bez ustanku. Pochylony siedział nad książką i czytał, nucąc.

„Także nieszczęśliwy, biedny człowiek“ — myślał chłopiec. Zdjął z szyi skrzyneczkę z świeczkami i postawił ją obok siebie na ławce; — „zapewne także nie ma mieszkania. Prawdopodobnie nie zaświecił światel chanukowych“. — Chwilowo zapomniał o własnej biedzie. Ogarnęło go współczucie. „Świeczki chanukowe! Dwie za centa!“ zawołał bezwiednie chłopczyna. Przeraził go własny głos, byłby szczęśliwy, gdyby był mógł słowa te cofnąć. Starzec podniósł głowę z nad książki. „Czego tu chcesz?“ zapytał przerażonego chłopca. „Świeczki chanukowe!“ wybełkotał chłopak i zaczął płakać. Starzec odsunął książkę w bok, powstał z miejsca; świecę, którą miał w ręce postawił do świecznika i przystąpił do chłopca. „Czemu płaczesz mój mały?“ powtórzył swe pytanie dzwicznym głosem. Rękawem surduta otarł chłopczyna łzy i patrząc w oczy starca zaczął opowiadać. Wszystko, wszystko, co wiedział i co sobie przyponinał opowiadał drżącym głosem. Niczego nie zataił, opowiadał o starym swym dziadku i o modlitwie „kadisz“ i tych smutnych twarzach, które wówczas na niego patrzyły. „I tak dostałem się tu“ — kończył chłopczyna, „i tu chcę dziś spać“. Począł znowu płakać. Podczas tego starzec przypatrywał się chłopcu. Z uwagą podążał za jego opowiadaniem, a gdy ten skończył sięgnął ręką do kieszeni i wyjął z niej małe zawiniątko. Ostrożnie rozwinął i podał chłopczynie kawałek chleba i sera. „Jedź mój chłopcze! Czasy

się zmieniają i nikt nie może wiedzieć, co kiedyś będzie. Bóg, co niegdyś zesłał ojcom naszym ów wielki cud chanukowy ten pomoże i tobie i całemu Izraelowi“, powiedział starzec i pogłaskał chłopca. Twarz jego posmutniała, pokiwał głową i westchnął głęboko.

Głęboka cisza zalegała świątynię. Na dworze huczał i wyl nieustannie wicher. Chłopczyna skwapliwie zjadał ofiarowany mu chleb i czuł jak z chwili na chwilę wzrastają w nim siły i błogie ciepło rozchodzi się po jego zmarzniętych członkach. Spoglądał na starca oczyma pełnemi, serdecznej wdzięczności i wielkiej miłości. Nagle w głowie jego zabłysła myśl jakby okazać swą wdzięczność starcowi. „Kto wie czemu ten starzec tak smutnym jest i ciągle tak wzdycha“. Którą świeczkę palimy dzisiaj“ zapytał nagle miłym głosem. „Szóstą“ odpowiedział starzec. „Ja mam świeczki chanukowe“ rzekł chłopczyna troszkę nieśmiało. Przypomniawszy sobie dziadką, zapalającego takie małe, kolorowe świeczki:

„Zaświećmy dziś na cześć chanuki“ powtórzył chłopczyna i nie czekając odpowiedzi starca; sięgnął do swej skrzyneczki wyjął z niej pełną garść świeczek. Oczy starca zaszyły łzami. Milcząco wyciągnął swą drżącą dłoń, sięgnął po świeczki i postawił je w rzędzie obok siebie na ławce. Na dworze huczał i wyl wiatr.

„שהחיינו וקימנו והגיענו לזמן הזה“, — brzmiał donośnie głos starca. Świeatko za świeatkiem — zabłysło „מי שנשא נסיה לאבותינו“, — rozchodziło się głos wśród nocnej ciszy. Synagoga była całkiem jasna. Cudowne ciepło biło do świeczek i oblało obu pełnią złotego światła. Starzec i chłopczyna spoglądali na siebie, i czuli wewnętrznym błogi spokój, zadowolenie i szczęście.

Sephoris i Rzym.

Dokończenie.

Na drodze, którą Ursicinus szedł do Sephoris — wiedział bowiem, że miasto to jest sercem powstania — znajdowała się kotlina, do której dostać się można było lesistymi wzgórzami. Wyszedszy tam, trzeba było spuścić się drogą w ową dolinę, otoczoną wyżej wspomnianymi wzgórzami, z jednej strony zamkniętą wysoką górą. U stóp tej góry prowadziła droga dalej przełęczą ku Sephoris, na szczycie tejże leżały ruiny obwarowanego niegdyś miasta Achabaza. To miejsce wybrał Patryka do walki. Ruiny mogły bardzo dobrze ukryć jego mały oddział wojska, pieczary zaś doskonale nadawały się do zasadzek na nieprzyjaciela. Szóstego dnia po opuszczeniu Sephoris, otrzymał wieść, że Ursicinus się zbliża. I w istocie, szybko lecz ostrożnie nadciągał wódz rzymski. Pierwsze szeregi przybyły na wzgórze, otwarta leżała przed nimi dolina, wszędzie cisza nieprerywana żalnym szelestem, ruiny zupełnieopustoszone złożyły się w blasku słonecznym. Gdziekolwiek oko spoczęło nic nie zdradzało życia ni ruchu — cisza i milczenie. Spokojnie, bez wszelkich obaw zeszli drogą w dół, następne szeregi za nimi. Już prawie połowa wojska była w dolinie i skierowała kroki swe na drogę u stóp góry, gdy nagle zabrzmiały w dolinie odgłosy trąb wojennych. Z okrzykiem wypadły szeregi mężów judejskich i zbiegli w dół wpadając na szeregi rzymskie.

Rzymianie zaskoczeni tym nagłym napadem, ledwie mieli czas chwycić za miecze i uporządkować szeregi, gdy już śmierć i zniszczenie dziesiątkowały ich żołnierzy. Nie tylko

miecze ale kamienie i łuki rzucone z góry trafiały wojsko rzymskie. Jakby z ziemi wyrastali z wszystkich stron uzbrojeni mężowie, wskutek czego w wąskiej dolinie powstał taki ścisk, że obrona stała się niemożliwą. Ursicinus usłyszał odgłos trąb i tumult napadu. Popędził czempredzej na wzgórze i obejrzał pole walki. Widział jak pierwsze szeregi jego wojska w popłochu uciekają i o ile nie dosięga ich broń nieprzyjaciela rozpraszają się za górą, skąd nowe oddziały galilejskie wypadały, niszcząc je zupełnie. Widział, że walka tu stała się niemożliwą, że nie potrafi tu sił swych rozwinąć, zwłaszcza, że na konnicę nie było miejsca. Zagrzmiały więc pobudki do odwrotu. Ursicinus chciał cofnąć się za wzgórze, uporządkować swe szeregi i tam oczekiwać nieprzyjaciela. Lecz tylko garstka mogła powrócić, większa część miała drogę odciętą i tak w przeciągu dwóch godzin wojsko rzymskie zmalało o połowę. Ursicinus obsadził wzgórze wojskiem, o godzinę od pola walki oddalone. Wedle zwyczaju Rzymian otoczył je natychmiast wałami i barykadami. Zwycięscy cofnęli się za góry. Patryka wystrzegał się nowego napadu na obóz nieprzyjacielski, który by mu przyniósł wielkie straty i wątpliwe korzyści. Zadowolnił się tylko tem, że odciął nieprzyjacielowi drogę, co uniemożliwiało dowóz żywności i wody. To też następnego dnia musiał Ursicinus ruszyć w drogę. Ale i tu coraz nowe oddziały padały ofiarą, rzucone z gór i wyżyn łuki i potężne kamienie niszczyły wojsko rzymskie, z pieczar i skał wypadały nagle uzbrojone oddziały i odcinały drogę poszczególnym szeregom. Tak więc, zanim Ursicinus przeszedł granicę Galilei musiał cofnąć się w rozprószeniu z armią prawie zniszczoną.

XV.

Wiadomość o tym zwycięstwie odbiła się głośnie echem wewnątrz kraju i poza jego granicami. Żydzi galilejscy nie posiadali się z radości. Coraz to nowe zastępy młodzieży spieszyły do Sephoris, armia Patryki zwiększyła się w dwójnasób. On sam wysłał poselstwo do braci perskich z wieścią o zwycięstwie i prośbą o rychłą pomoc. Lecz ci otwarcie wyznali, że prócz gorących życzeń i pomoc pieniężną niczego nie są

w stanie uczynić. W poselstwie rzymskiem wiadomość o powstaniu głębokie wywołała zdziwienie, ale Żydzi tamtejsi bali się ze strony rządu jaknajgorszych skutków i żadnej pomocy udzielić nie chcieli. Okólnik wysłany przez Patrykę do swych współwyznawców różnych krajów nie odniósł pożądanego skutku.

Natomiast ze strony rzymskiej rozwinęto gorączkową działalność. Z wszystkich stron zbierano najdzielniejsze legiony, tak, że niedługo a 60.000 wojska czekało rozkazów Ursicinusa. Porę deszczowa mijała powoli, zbrojenia były ukończone, plan wojenny Ursicinusa ustanowiony. Zamiarem jego było wnieść niezgodę i rozprószyć siły judejskie. Postanowił też unikać wszelkiego spotkania z nieprzyjacielem w górach, co mogło skończyć się dla niego niepowodzeniem. Podzielił więc armię swoją na cztery części, sam miał stanąć na czele największej części, bo liczącej 30.000 wojska. Armia ta miała z czterech różnych stron wpaść do Galilei.

Jakkolwiek Patryka i inni przywódcy przygotowani byli na nadzwyczajną walkę, to jednak dowiedziawszy się o tem, że nieprzyjaciel zjawi się w tylu częściach kraju i to w takiej przewadze zatrwożyli się. Ursicinus nie ukrywał swych planów, przeciwnie — chciał on swojenii postanowieniami wywołać postrach i zamieszanie wśród Żydów. To mu się też udało. Patryka wraz z swymi towarzyszami musiał przyznać, że niemożliwem jest wszystkim czterem oddziałom wojska rzymskiego przeciwstawić swoją rzeszę. Postanowił więc udaremnąć plan Ursicinusa i pospieszyć mu naprzeciw, wszcząć z nim walkę i temsamem powstrzymać w drodze tamte oddziały. Zamiar swój wykonał zadziwiająco szybko. Już następnego dnia wyruszył, przeszedł Nazaret i u stóp góry Hermon rozłożył się obozem, zastępując w ten sposób Ursicinusowi drogę. Ale przerachował się. Ursicinus z największą ostrożnością udał się w drogę, dowiedziawszy się w porę o krokach Patryki, zboczył na lewo, zajął równinę Esdrachon co groziło odcięciem Patryki od Seforis. Daremnie wysyłał Patryka swe rzesze, by drażniły Rzy-

mian i nęciły ich do walki, ci zachowywali spokój i w bitwę wdawać się nie chcieli. Musiał więc Patryka pomyśleć o odwrocie zanim nie było zapóźno. Tymczasem głosy trwogi i niepokoju dochodziły do armii, zagrożone przez trzech innych wodzów rzymskich miasta, żądały pomocy i tak pewnej nocy nie pytając wodza opuściła wielka część wojska główny obóz i pospieszyli mężowie do miast swych rodzinnych bronić co mieli najdroższego. Patryka nie mógł temu przeszkodzić. Nie miał nawet sposobności pokazania Ursicinusowi w walce bohaterskiej odwagi swych szeregów, gdyż ten unikał walki. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak zamknąć się w Sephoris i tam oczekiwać nieprzyjaciela.

Mijały miesiące. Galilea znajdowała się w rękach Rzymian. Miasto za miastem padało pod przewagą nieprzyjaciela; Tyberias, Safed, Gabara. Tylko Sephoris broniło się z nadzwyczajną uporczywością, nie szczędząc sił ni ofiar. Mężowie tego miasta zamknięci i odosobnieni od reszty braci z niezachwianą odwagą bronili drogich murów.

Ursicinus zgrzytał zębami. Przed nim leżał rozkaz cezara — dowód niełaski. — Za kilka dni jego następca obejmie dowództwo nad wojskiem, on zaś miał udać się na wygnanie. Taka czekała go nagroda za życie spędzone wśród walk i niewygód wojennych.

Wreszcie udało się wojsku jego zniszczyć mury miasta i można było przewidzieć chwilę w której runą one zupełnie. Lecz co za tymi murami przygotowali wojownicy judejscy swym nieprzyjaciołom? Tego nie mógł przewidzieć. Wiedział tylko, że w walce z nim okazali cudów waleczności i niezwykłą siłę oporu. Zostało ich już ledwie mała garstka, lecz każdy z nich był bohaterem. W walce z nieprzyjacielem zahartowali dusze swe i serca a wszystkich razem łączył wspólny węzeł świętej sprawy.

Patryce udało się podziennymi drogami zasilić niespostrzeżenie niknące zapasy wojenne; tą drogą też dostał wiadomość, że z wiosną Sapor nadejdzie z pomocą, gdyż ugody pokojowe z Rzymem nie doszły do skutku. Czekał więc z utęsknieniem

na przyjście deszczów wiedząc, że to zmusi Ursicinusa do przerwania oblężenia na czas zimowy.

Tak jak Patryka wierzył w to, że Sephoris musi się utrzymać, taksamo Ursicinus był pewnym, że miasto to padnie z jego ręki. Cała Galilea podbita, miasta wyniszczone, wsie spalone, a mieszkańcy wymordowani lub wzięci do niewoli. Tylko Sephoris dzięki bohaterskiemu wodzowi i jego towarzyszy trzymało się jeszcze mimo naporu nieprzyjaciela. Wielkoduszność Patryki nie pozwoliła im zwątpić. Każde niebezpieczeństwo, każdy wysiłek znosił z spokojem i godnością.

Lecz upragniona pora deszczowa nie nadchodziła. Błękit nieba nie zmieniał się wcale, a żar promieni słonecznych potęgował szalone upały. Ogrody i niwy leżały spalone od słońca, nawet nocami gorąco było nie do zniesienia. Była to klęska, ludzie i zwierzęta leżeli bez tchu niezdolni zupełnie do pracy, i tylko w nocy mogli skutecznie pracować obronną. W powietrzu leżały trwoga i oczekiwanie czegoś strasznego.

Pewnego popołudnia Patryka przebywał w komnacie u Miryam. umieszczonej na czas oblężenia w wieży zamkowej. Niewiadomo czy wiedziony przecuciem, czy z rozmysłu ukrył tu Patryka swą żonę, by w razie niebezpieczeństwa być w pobliżu wykrytych przez Amnoną dróg podziemnych, — Będąc w tej chwili razem rozmawiali o losach miasta, a mądrość ich i miłość wspólna nie pozwalały smucić się; przeciwnie widzieli swą przyszłość i losy ludu swego w jasnym i pogodnym świetle. — Naraz Miryam spoglądając przez okno przerażona zawołała: „Na Boga, co to jest?” Pospieszyła ku oknu, a za nią Patryka. Żółty oślepiający blask pokrył całe niebo, zaś od północy czarna chmura nadciągała ku miastu, pogrążając je w ciemności. Za chwilę pioruny z łoskotem przerywały powietrze, burzą leciała tu z gór ponad mury i domy wyjąc i ryjąc. „Co to jest?” pytała Miryam zalekniona. „Spokojnie kochana” rzekł Patryka, dzieje się coś niezwykłego lecz jest to zdaje się koniec posuchy, zbliżają się upragnione deszcze“.

Nie dokończył jeszcze tych słów Patryka, gdy nagle zaczęła się chwiać ziemia, podnosząc się, to upadając jak okręt

na wzburzonych falach. Z wszystkich stron łoskot walących się murów, domów i dachów, lament pogrzebanych pod gruzami, krzyki uciekających, ryk zwierząt, wywoływał zgrozę. „To trzęsienie ziemi!” zawołał Patryka przerażony i ledwie zdołał na czas uchwycić Miryam i wynieść ją na podwórzec zamku; gdyż po chwili runęła wieża w której się znajdowali. Zamieszanie ogarnęło mieszkańców Sephoris, rzucali się na ziemię wznosząc ręce do Boga płacząc i lamentując.

Wiem zagrzmiwały trąby nieprzyjaciela, jak gdyby ten chciał przerażonej ludności przypomnieć swą obecność. Wówczas Patryka donośnym głosem zwrócił się do mężów aby zgromadzili się około niego, Amnona zostawił przy Miryam wiedząc, że przyjaciel jego ochroni ją w potrzebie, i na czele małej garstki wojowników opuścił zamek.

Z trudem tylko dostał się do miasta, chcąc wyjść poza mury. Belki i kamienie zawalonych domów, trupy ludzi zabitych zamykały im drogę. Kłęby dymu i prochu zapierały dech w piersiach. Tu i ówdzie słup ognia wymykał się z pod gruzów domów. Tak więc z nadludzkim wysiłkiem wydostał się Patryka, by u stóp zapadłych murów i wałów oczekiwać nieprzyjaciela i ostatnie swe siły oddać w bronie nieszczęsnego miasta.

Ursicinus z radością poznał, że natura sama przybyła mu z pomocą, że mury miasta nie utrzymują się a setki ofiar tego strasznego trzęsienia zmniejszy wytrzymałość Sephoris. — Gdy wichur uniósł namioty rzymskie zwołał wojsko swe na pobliskie pola, gdzie stanęło gotowe do walki. Wkrótce słońce znowu wyszło z poza chmur, ziemia uspokoiła się, ucichła. Wtedy wojsko rzymskie otrzymało rozkaz wkroczenia do miasta. Patryka b z namysłu rzucił się na nieprzyjaciela, chcąc mu drogę zastąpić, lecz wnet otoczony wojownikami rzymskimi dostał postrzał w lewą rękę, hełm strzaskany zleciał mu z głowy, on sam padł nieprzytomny na ziemię...

Teraz bez przeszkód wkroczyli Rzymianie do miasta, natrafiając po drodze tylko bezbronnych, dla których miecz był śmiercią, więzy zaś początkiem długiej niewoli...

Amnon wiedząc, że nieprzyjaciel się zbliża czekając bezskutecznie na powrót Patryki, udał się wraz z Miryam do podziemi, chcąc mieć w każdej chwili możliwość ucieczki z miasta. Lecz jakież było jego przerażenie, gdy nie uszedłszy nawet stu kroków zauważył, że droga podziemna zupełnie zawałona kamieniami i ucieczka za miasto, dokąd droga, jak już wiadomo, prowadziła, stała się niemożliwą. To, czego wieki nie zdołały zniszczyć, zniszczyło trzęsienie ziemi w przeciągu kilka sekund. Był więc Amnon odsobniony i zamknięty zupełnie. Nie chciał jednak oddać się rozpacz. Podniósł zemdloną Miryam i wniósł do jednej z ubocznych pieczar, którą trudem tylko znalazł, a która Patryka już przedtem zaopatrzył w zapasy, gdyby ucieczka przed nieprzyjacielem stała się konieczną.

Takim więc był koniec miasta Sephoris. Dumna jego głowa stoczyła się ze szczytów górskich. Ostatni kawał ziemi, który pozostawał jeszcze własnością synów Izraela stał się zwaliskiem ruin wydanym na pastwę szakali. Wieki minęły do czasu, kiedy nędzny szczep Beduinów z kamieni wydobytych z pod gruzów miasta zbudował sobie nędzną wioskę u stóp dumniej i wyniosłej góry.

Koniec.

Według niemieckiego opracowała: *Amalia Backówna*.



איש השלג.

אֶבֶן מִסֶּבֶן הוּא זֶה הָאִישׁ. גְּבוּר־הַשֶּׁלֶג שָׁם בַּחוּץ שֶׁלֹא יוּכַל הָרִים הָיָד וְלֹא יוּכַל גַּם רֶגֶע רוּחַ; פָּגְיוֹ הָרִים בְּ"בֵר מִינֶן"*) וְהוּא זֹעֵם בְּמַפְלָצֶת גֶּן. הוּי שָׁמֶשׁ, טוֹב! הוּי שָׁמֶשׁ חָם! אֵל גָּא תָּבִיט אֵלֶיהוּ שָׁם! שֶׁלֶמָּה זֶה אֲמִיץ הָלַב שֶׁלֶמָּה זֶה לָבֵן הַגֹּו יָמִם, יִשְׁחַר כֹּה בְּעֵינַיִם, וְעֲצֻמוֹתָיו תִּבְכְּיָנָה מִיָּם? שְׁמוּאֵל בֶּן־צִיּוֹן.	הַבִּיטוּ, רְעִים, גָּא וְרֹאוּ שָׁם הַגֶּבֶר! הִנֵּה מִטָּה עוֹ לוֹ— הוּי, פֶּחֶד! הוּי שֶׁבֶר! עוֹמֵד וּמֵאִים הוּא עֲלִינוּ בְּמִטָּהוּ גַּם תְּמוּלָּה, גַּם הַיּוֹם כֹּה, אֲבָל לֹא מִכָּה הוּא. עוֹמֵד וּמִבִּיט אֶדָּ אֲלֵינוּ בְּזֶעֶם— הוּי, עוֹרָה, גְּבוּר הַיֵּשׁ הָרִימָה גָא פֶּעַם! מִדּוּעַ תִּחְבֶּה עוֹד? עַד אָנָּה תַעֲמֹד בֶּדֶד? הָרִימָה יְמִינָה, עֲלֵינוּ וְהֵךְ הֵךְ!
--	---

(*) כמת

Odpowiedzi redakcyi

Student z Podgórza: Nie, trzeba dużo jeszcze pracować.

Amst w N. Sączu: Nie.

Henryk K. we Lwowie: Ej, psotniku, psotniku! A uczyć się pilnie.

S. W w Horodence: Nie nasza wina. Wysła się regularnie.

Ernestyna A. w Drohobyczu: Rebus? zagadka przemysłowa?

Klara i Hela Fr. w Tarnopolu: „Haszachar“ Wam serdecznie za wasze dobre chęci dziękuje. Serdeczne ucałowanie.

...wg w Nowym Sączu: Można. Zobaczymy.

Z. Ch. we Lwowie: Ależ i owszem! Każdemu Czytelnikowi służym jak najchętniej rada.

Zola B. we Lwowie: „Haszachar“ dziękuje Ci serdecznie za twe trudy. Tak jest, 5 abonentów nowych przybyło, powołujących się na Ciebie. — Serdeczne ucałowanie.

A. w N. Sączu: Życzymy powodzenia w dalszej pracy i spodziewamy się, że nie omieszkasz wkrótce znowu do nas napisać.

Niusia W. w Krakowie: Biedna, biedna Niusia! Nic, nic wiedzieliśmy o tem. Ale dobrze, że już po wszystkim i że znowu zawitają do nas Twoje miłe liściki. — A cóż z Lusią?

Henryk B. w Krakowie: Trochę odwagi, trochę dobrej woli — i oto wszystko.

Simson L. we Lwowie: Wstydz się! Jak można być takim leniuszkiem?!

Julia Z. we Warszawie: Ależ z największą chęcią. Nic nam nic sprawia większej przyjemności jak liściki naszych Czytelników. Haszachar się ogromnie cieszy, iż zyskał w Tobie nową przyjaciółkę i zapewnia Cię o swej wzajemnej przyjaźni. — Pisuj więc a często!

Rudek G. we Lwowie : Ileż w liście kleksów ! a ile błędów ortograficznych ! Nie wstydzisz się ? Uczeń... nie chcemy zresztą zdradzić z której klasy !! A przyrzekasz poprawę ?

WP. Henryk R. w Nowym Yorku. Życzenie WPana spełniliśmy.

WP. Jehuda Leib E. we Wilnie. Nie rozumiemy o co chodzi.

WP. G. B. Arg. w Udinie. Żądaniu WPana uczyniliśmy zadość.

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali :

Mojżesz Gr. ze Rzeszowa, Klara i Hela Freudenthalówne, dg. z Nowego Sącza, Lora Kanczykierówna, S. Arnold Sala Lichtigfeldówna, Józef L. w Zaleszczykach, B. Arnold, Cecylia i Sabina Finkelmanówna.

Dr. Buchstab z Żoną składają zamiast gratulacji na ślub WP. Dra Rappaporta z p. Amalią Backówną K 5 na fundusz prasowy Haszacharu.

Od Redakcyi i Administracyi.

Z powodów od nas niezależnych opóźniliśmy się z wydaniem niniejszego numeru, za co przepraszamy wszystkich naszych Czytelników i Czytelniczki.

Z numerem tym kończymy piąty rocznik naszego czasopisma i prosimy wszystkich o odnowienie prenumeraty, oraz o podanie nam adresów nowych abonentów.

W trudnej naszej pracy, bądźcie nam w ten sposób pomocni !

1,37 ps

Dr. ALEKSANDER HAUSMANN.

„Żywioł Żydowski w Palestynie“

(Spostrzeżenia z podróży).

Gebethner i Ska. Kraków 1911,

Do nabycia: we wszystkich księgarniach.

Książka wydana na artystycznym papierze, z dobrimi i starannie odbitymi ilustracjami — piękną oprawą, kosztuje zaledwie 1-80 K. Ktokolwiek zajmuje się kwestią żydowską — a w szczególności kwestią odrodzenia Żydów w kraju ich ojców — w Palestynie, ten będzie z zaciękawieniem czytał tę książkę — i będzie wdzięczny autorowi za jego słowa i uwagi.

DO PALESTYNY (Jaffa)
Austryackim Lloydem, Tryest

Z Tryestu w każdą sobotę parowcem pocztowym linii syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na drugi wtorek.

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pospiesznym do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy. Przyjazd do Jaffy we wtorek. Czas trwania jazdy: 4½ dnia.

(Zmiany w planie podróży zastrzeżone.)

Tryest—Jaffa (linia syryjska) III Kl, Fcs. 50.— bez utrzym.

Tryest—Aleksandrya (I. posp. IV. kl. } Fcs. 55.— „ „

Port Said—Jaffa (lin. syryjska III. kl. }

Tryest—Aleksandrya (I. posp.) III. kl. } Fcs. 75.— „ „

Port Said—Jaffa in. syryjska) III. kl. }

Tryest—Jaffa (linia syryjska) II kl. Fcs. 146-60 „ „

Tryest—Jaffa (linia syryjska) I. kl. Fcs. 303-60 z utrzyman.

Tryest—Aleksandrya (I. posp.) II. kl. } Fcs. 267-60 z „

Port Said—Jaffa (I. syryjska) II. kl. }

Port Said—Jaffa (I. syryjska) I. kl. Fcs. 393-60 z „

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych, poleconych przez

Syonistyczne Biuro Centralne we Jerozolimie.

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcyja Austryackiego Lloyd w Tryeście i Jeneralna Agencya Austryackiego Lloyd w Wiedniu I., Kärntnerring 6.

